

Nr. dz. 1035 / 46

Copia.

-----  
Protokół Zgłoszenia  
-----

3

w dniu 13.4.1945 w Krakowie do mnie wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, członka Komisji dla Badania Zbrodni Hitlerowskich w Oświęcimiu zgłosił się mężczyzna i okazawszy mi na lewym przedramieniu wytatuowany Nr.27675 oświadczył co następuje:

Janowski Stanisław, ur. 23.X.1910 w  
Stoczku pow. Łukowski, obecnie bez stałego  
miejsca zamieszkania, narodowości polskiej,  
bezwyznaniowy, kawaler. -----

Nazwisko wyżej zgłoszone nie jest moim prawdziwym nazwiskiem, lecz przybranem. Prawdziwe moje nazwisko jest Feinsilber Alter, syn Chaima i Sury, zamieszkały stale w Otwocku. Zostałem aresztowany przez Niemców we Francji w r.1941. W marcu 1942r. zostałem odstawiony do Oświęcimia, gdzie jako więzień przebywałem do II-ej połowy stycznia 1945r. Przez 2 lata byłem zatrudniony w Sonderkommando, która obsługiwała krematoria w Oświęcimiu, a w szczególności w Birkenau. Z tego powodu mam wiele wiadomości z zakresu traktowania więźniów Oświęcimskich przez Niemców i chcę w tej sprawie złożyć zeznania oraz wskazać miejsca i dokumenty, które w Oświęcimiu zostały przeze mnie i innych więźniów schowane. Między innymi znajdują się tam nasze zapiski obejmujące dane co do tego ilu więźniów i w jakim czasie spalono. Nadto zachowane są i niektóre dowody rzeczowe, jak aparat fotograficzny, gaz w uszczelnionym naczyniu i inne przedmioty. Nadmieniam, że do Krakowa przybyłem w dniu dzisiejszym w celu załatwienia osobistych spraw w P.P.R. Jestem bez środków do życia i bez mieszkania. Gdyby Komisja chciała skorzystać z moich zeznań, należałoby to uczynić w jaknajkrótszym czasie, gdyż wkrótce zamierzam wyjechać do Francji.

Protokół zgłoszenia został mi odczytany.

Prokurator

Z oryginałem zgodny /-/ Janowski

/-/ Pęchalski

Sędzia Okręgowy Ślączy  
Jan Selw

Pr o t o k ó ł

Kraków, dnia 16 kwietnia 1945. Członkowie Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, Sędzią Śledczy Jan Sehn i Wiceprokurator Edward Ręchalski przy udziale członka Komisji Polska Krajowej Rady Narodowej Jerzego Kornackiego wykonując zlecenie Przewodniczącego tejże Komisji Ministra Sprawiedliwości Edmunda Załuskiego na zasadzie art. 254 w związku z art 107, 115 Kodeksu Postępowania Karnego przesłuchali w charakterze świadka byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu Nr. 27675, który zeznał co następuje: ---  
 Nazwam się Fainsilber Alter, syn Chaima i Jary Kobiełkowskiej urodz. 23. października 1910 w Stoczku powiatu Łokoskiego, z zawodu kelner, zamieszkały przed wyjazdem z Polski w Otwocku, ul. Bartosa 7, krawiec, bezwyznaniowy, narodowości polskiej. ---  
 Od dzieciństwa mieszkam w Otwocku wraz z moimi rodzicami i moim licznym rodzeństwem. Ojciec mój nie mający właściwie żadnego określonego i wyuczonego zawodu, poświęcał się tylko pamiętaniu choroba. Obecnie już nie żyje, matka również zmarła, oboje spięli w obozie Treblince. Miałem 5 braci i 6 siostr. Do szkoły nie chodziłem, pracowałem nad sobą i sam nauczyłem się czytać i pisać, obecnie władam 7-ma językami; t.j.: polski, francuski, żydowski, rosyjski, hiszpański, czeski i niemiecki. Jako 16-letni chłopiec wstąpiłem na praktykę stolarską. Po raz pierwszy aresztowany zostałem przez policję w roku 1926, w Otwocku za terror w czasie strajku zorganizowanego przez Związek Zawodowy w szczególności przez Związek Zawodowy Stolarzy. Po kilku dniach zostałem uwolniony a sprawa tocząca się zdaje się z oskarżenia prywatnego upadła, ponieważ oskarzyciel nie stawił się na rozprawę. Ponownie aresztowano mnie w Otwocku w dniu 11 marca 1929 r. pod zarzutem z art. 129 obowiązującego wówczas kodeksu, za wspomaganie partii komunistycznej. Sprawa ta rozpatrywana była przez Sąd Okręgowy w Warszawie, który skazał mnie na 1 rok twierdzy. Po odbyciu tej kary aresztowany zostałem po raz trzeci pod zarzutem przynależności do partii komunistycznej. Sędzią śledczy zastosował względem mnie nakaz meldowania się w policji.

Jeszcze przed zakończeniem tej sprawy aresztowany zostałem po raz czwarty w dniu 25 kwietnia 1930 r. pod zarzutem udziału w działalności partii komunistycznej. Sprawa ta rozpatrywana była najpierw w poprzedniej i sąd okręgowy w Warszawie skazał mnie na 2 lata ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw na lat 10. Karę tę odcierpiełem w więzieniu w Łęczycy, z którego zwolniony zostałem 2.11.33. W latach następnych byłem jeszcze szereg razy zatrzymywany i aresztowany do różnych spraw politycznych, które jednak do wyroków nie doszły kończąc się bądź to amnestią, bądź to w inny sposób, tak że w sumie przebywałem w więzieniach 5 lat. Po wyjściu z więzienia w Łęczycy pracowałem sezonowo jako kelner oddając się w wolnych chwilach pracy społecznej. Z chwilą wybuchu wojny hiszpańskiej w roku 1936 rozpocząłem działalność agitacyjną na wyjeździe do Hiszpanii celem wspierania rządu Negrina. Z początkiem roku 1937 wybrałem się wraz z 50 innymi towarzyszami w drogę do Hiszpanii przez Czechosłowację. Pierwsza, druga i trzecia próba nie powiodły się tak że wyjechałem dopiero w maju 37 r. przez Czechosłowację, Austrię, Szwajcarię, Francję, odbywając podróż nielegalnie bez dokumentów. - - - - -  
W Hiszpanii przyłączyłem się do Brygady Jarosława Dąbrowskiego, najpierw w charakterze zwykłego żołnierza a następnie w charakterze delegata politycznego. W tym charakterze brałem udział w walkach frontowych przez 1 i pół roku aż do chwili gdy zostałem ranny. Zarząd Negrina o wycofaniu sił dywizjonistów z frontu zastał mnie w szpitalu. Wyrazylem ponownie na front dla obrony Barcelony, która jednak padła, a wówczas po walkach wraz z Brygadą Dąbrowskiego przekroczyłem granicę francuską składając na granicy broń. W Hiszpanii występowałem pod własnym imieniem i nazwiskiem i na to nazwisko otrzymałem dokumenty. Władze francuskie internowały nas w obozie Saint Cyprienne. Było to pole ogrodzone drutem kolczastym z trzech stron, a czwartej przylegające do morza. Baraki wybudowaliśmy

nobis sami własnym przemysłem. Warunki były bardzo ciężkie, jedzenie  
słe i w niewystarczającej ilości. Francuzi nie troszczyli się o opie-  
kę lekarską, nie dawali nam leków, leczyli nas nasi towarzysze lekarze.  
Głodu nie cierpieliśmy jedynie dlatego, że otrzymywaliśmy pomoc z zew-  
nątrz od organizacji. Francuzi jednak dostarczanie żywności przez orga-  
nizację utrudniali. Do obozu tego przybyłem 10 lutego 1939 i w tych  
warunkach przebywałem kilka miesięcy, do lipca 1939. Wraz ze mną przeby-  
wało tam 5 tys. międzynarodowców i 70 tys. Hiszpanów, których przymuso-  
wo wywołano z powrotem do Hiszpanii. W obozie reprezentowanych było  
43 narodowości. Sprawę tego obozu zajęła się międzynarodowa Komisja  
Ligi Narodów, która przeprowadziła rejestrację międzynarodowców. Na  
skutek nalegania i interwencji organizacji francuskiej przesiedleńcy  
zostali wszyscy międzynarodowcy z obozu w Saint Cyprienne i drugie gru-  
pa z obozu Argelles sur Mer do obozu Gurs. Oboz ten pozostawał pod  
francuskim zarządem wojskowym, było tam 15 tys. internowanych, warunki  
obozowe były złe. Z obozu tego przewiezieni zostaliśmy już w czasie  
ofensywy niemieckiej na Francję do obozu Argelles sur Mer, przy czym  
niektóre grupy odstawione zostały do obozu karnego. W obozie tym gło-  
dzono nas, utrudniano nam zakupy mimo iż pieniądze mieliśmy. Z tego o-  
bozu Francuzi już po kapitulacji chcieli nas wszystkich wywieźć do  
Afryki, obawiając się że zatrudnią nas oni przy budowie kolei trans-  
saharyjskiej uciekaliśmy z obozu według z góry włożonego planu. Gros  
zostało wywiezione do Afryki, w Francji pozostali tylko ci, wstępnie  
pod fałszywymi nazwiskami jak np. ja pod nazwiskiem Kałkowiak, zbiegli  
z obozu. Zbiegowie zostali ponownie umieszczeni w obozach specjalnych,  
rozmawiających się więzieniom, gdzie warunki były bardzo ostre i ciężkie,  
nawet bicie, wobec czego nie mając innego wyjścia zgłaszaliśmy się  
dobrowolnie według wskazówek organizacji, na pracę w Niemczech. Między-  
innymi zgłosiłem się i ja, podając iż jestem narodowości hiszpańskiej.

wymiana rymak-kat, zatrudniony zostałem jako stolarz na terenie Francji okupowanej na warunkach t. zw. wolnościowych. Pracowałem 2 i pół miesiąca i musiałem zbiec ponieważ jeden z międzynarodowców, który mnie znał, Polak, który prawdopodobnie przeszedł na służbę gestapo, groził mi zdradą. Bez jakiegokolwiek dokumentów znalazłem się w Paryżu, wazedłem w kontakt z moją organizacją, która mnie utrzymywała przez 5 tygodni. Zanim udało mi się uzyskać dokumenty, które organizacja miała mi wyrobić, zostałem przez policję francuską aresztowany jako żyd i umieszczony w koncentracyjnym obozie dla żydów pod Paryżem w Drancy. Po umieszczeniu mnie w tym obozie przez pierwszych 81 dni obóz ten dozorowany był przez policję francuską. Warunki obozowe były bardzo ciężkie, na 7 ludzi otrzymywaliśmy 1 bochenek chleba, więźniów otrzymywali dziennie 1/4 l. zupy i dwa razy dziennie po 1/4 l. kawy. Opieka lekarska szwankowała, śmiertelność była duża, zmarło w tych 81 pierwszych dniach 60 ludzi. Przejęła komisja niemiecka, przeprowadziła kontrolę zarządzając w jej wyniku złagodzenie warunków obozowych m. in. pozwoliła na otrzymywanie paczek, bielizny i otrzymywanie listów. Z drugiej strony Niemcy wybierali z pośród ludzi znajdujących się w obozie zakładników, których następnie rozstrzeliwali. Dwa razy przeżyłem w tym obozie zbieranie zakładników, raz 50 mężczyzn, a drugi raz 12. Boniewał brano w pierwszym razicie międzynarodowców hiszpańskich, więc obawialiśmy się aby i na nas nie w przyszłości kolej i zgodziliśmy się dobrowolnie na wyjazd do pracy w Niemczech. Stało się to na wezwanie Niemców, którzy obiecywali nam dobre warunki pracy, możliwość skomunikowania się z rodziną. W grupie 100 osób przewieziony zostałem do obozu Compiègne. Tu ku naszemu zdziwieniu władze niemieckie oświadczyły nam, że jesteśmy zakładnikami w związku z aktami terroru dokonywanymi w Paryżu. Mimo naszych protestów trzymano nas tam w bardzo ciężkich warunkach 3 i pół miesiąca, a następnie wywieziono nas w grupie 1118 osób do kłobozu w Oświęcimiu. Zauważam, że w Compiègne były obozy dla komunistów, Rosjan, Angli-

ków i Amerykanów oraz Żydów. Z obozu komunistów wybierali Niemcy każdego tygodnia w czwartek po kilku więźniów na rozstrzelanie. Więźniowie komunistki protestowali w obronie swych towarzyszy i śpiewali pieśni rewolucyjne. Ładność francuska była przychylna dla Żydów usposobiona, aryjczycy kształli sobie na dokumentach wybijając napis oznaczający Żyda na znak protestu przeciwko traktowaniu Żydów. Policja słuchać musiała rozkazów niemieckich. Francuzi nie wiedzieli o tym jaki los czeka wywiezionych do Oświęcimia, gdyż w przeciwnym razie, jastem o tym przekonany byłiby przedtako wywódcą demonstrowali. Nam samym powiedziano, że mamy jechać na wschód do ciężkich robot. Transport obejmował 1118 osób, samych Żydów z różnych krajów. Załadowano nas na małe towarowe wagony po 50 osób w jednym. Otrzymałiśmy na drogę po 2 i pół<sup>kg</sup> chleba oraz około 250 gr kiełbasy na osobę i to miało nam wystarczyć na cały czas transportu, który miał trwać około 12 dni. W czasie drogi nie otrzymywaliśmy żadnych żywności do picia. Transport jednak już po jakichś 5 dniach przybył do Oświęcimia. W momencie przybycia wielu już z nas brakowało, gdyż w drodze na skutek trudnych warunków transportowych szereg osób zmarło. Zauważam że nie mieliśmy w czasie transportowania żadnej opieki lekarskiej. Do Oświęcimia przybyliśmy 27 marca 1942 około godz. 10<sup>ty</sup> rano. Był to transport złożony wyłącznie z dorosłych mężczyzn. W momencie wysiadania z pociągu każdy z nas chciał zabrać posiadane paczki, wynoszące około 25 kg wagi na osobę, gdyż paczki<sup>do</sup> tej wagi tylko wolno nam było z Francji zabrać. SS-manni, którzy zjawili się w towarzystwie dwojga osób na przyjęcie naszego transportu, zabronili nam zabrania paczek. Mimo to niektórym z nas udało się niepostrzeżenie i w pośpiechu zabrać ze sobą paczki. Nadmieniam, że gdy wówczas zwrócili się do SS-mannów będących w naszym transporcie lekarze i prosili, że by im pozwolono zabrać przynajmniej lekarstwa, SS-manni w odpowiedzi zaczęli okładać ich kijami, a nawet strzelać, tak, że kilka osób zostało na miejscu wyładowania zabitych. Po wyładowaniu nas z pociągu ustawiono nas w plątki i skierowano wprost do wnętrza obozu do Oświęcimia.

Musieliśmy iść marszem szybkim do całego przynaglano nas biciem. Bezpośrednio po przybyciu skierowano nas do Łaźni. Przed Łaźnią kazano nam się rozebrać do naga złożyć wszystkie rzeczy do worka, stwierdzić własnoręcznym podpisem oddanie rzeczy, a do Łaźni <sup>samej</sup> wolno nam było zabrać tylko chusteczkę do nosa. W Łaźni poddani zostaliśmy gorącej kąpielii prysznicowej, która trwała <sup>dy</sup> około kwadransa/zauważam, że jeszcze w Francji przed samym wyjazdem zostaliśmy ogoleni z włosów na całym ciele, za co musieliśmy płacić po 3 franki/a po kąpeli udaliśmy się nago do innego bloku odległego o jakieś 20 do 30 m i tam otrzymaliśmy ubrania. Składało się ono z koszuli, kaloszonów, drewniaków, spodni i bluzy dżelichowej oraz czapki pasiastej. Spodnie i bluza były z rosyjskich jeńców. Po ubraniu nas musieliśmy odbyć godzinną gimnastykę prowadzoną przez jednego z tamtejszych więźniów, a mianowicie przez samego biblikowego. Gimnastyka była bardzo męcząca i spowodowała rany na nogach od drewniaków. W czasie gimnastyki nie było nas ale dosyć obficie <sup>do</sup> darzono kopniakami wśród krzyków i przekleństw, zapowiadających nam wyraźnie, że do 2 dni zostaniemy wykonczeni. Po gimnastyce zaprowadzono nas do nieukończonego jeszcze bloku, bez drzwi i bez okien gdzie do wieczora pozwolono nam leżeć na gołej podłodze. Pod wieczór otrzymaliśmy pierwszy posiłek w Oświęcimiu, składający się z gotowanej brukwi bez chleba. Po kolacji zaprowadzono nas do bloku nr. 11, gdzie za pomocą wszystkich, co trwało aż do rana, łączenie z fotografowaniem. Zorientowaliśmy się wówczas, że w obozie w Oświęcimiu jest około 6 tys wszystkich więźniów, składających się przeważnie z Polaków i Niemców oraz nielicznych jeńców sowieckich. Byli to wszystko sami mężczyźni - kobiet w obozie nie widziałem wcale. Doszliśmy wobec tego do wniosku, że nasz transport był w Oświęcimiu pierwszym transportem z zagranicy, gdyż dotychczasowi więźniowie pochodzili bądź to z Polski bądź z Rzeszy. Po sfotografowaniu nas, o czym mówiłem wyżej, zarządcono zbiórkę całego naszego transportu wynoszącego w tym momencie około 1000 osób, i SS marni na koniach biegam po błocie przepędzili nas wąską drogą do Birkenau/Brzezinka/odległego o 8 i pół km. Po drodze oczywiście bi-

to nas pałkami, wobec czego niektórzy pozostali zabici po drodze. W Birkenau przed samym obozem oczekiwali na przyjęcie naszego transportu SS marni, blokowi i kapo, wszyscy z gumami lub pałkami w rękach. Byli oni wszyscy narodowości niemieckiej. Ci kazali nam biegać przez bramę do wnętrza obozu i podczas tej czynności okładali nas owymi pałkami po głowie tak mocno, że już przy samej bramie wielu zostało zabitych, to też przez nich następni musieli przeskakiwać wchodzić do wnętrza obozu. - - - - -

Po wejściu do obozu poczęto nas rejestrować i spytywać o różne dane osobiste, których jednak nawet nie notowano, a potem kazano nam stać na podwórzu aż do apelu tj. do godz. 6-tej wieczorem. Po apelu ot trzymaliśmy przydzielone do poszczególnych bloków, mnie przydzielono na blok Nr. 13. Podczas apelu zobaczyliśmy grupę około 60 Żydów wracających z pracy. Byli oni okropnie wynędzniali, wyglądali jak cienie i nazywano ich "murzałmanami". Jak się później dowiedziałem, nazwę tę nadałano więźniom, którzy już gonili resztkami sił i mieli wygląd zupełnie niedźwierszy fizycznych. Dowiedzieliśmy się od nich w sposób tajemniczy, że stanowią oni resztę pracy 1200 Żydów polskich, którzy przed dwoma tygodniami przybyli do tego obozu, a z których tylko reszta została, bo wszyscy inni zostali podczas robót i w obozie wymordowani. Po apelu otrzymaliśmy kawę i chleb, po czym zapędzono nas do kółek. Do kółek powinniśmy byli otrzymać jeszcze i margarynę, ale tej nam nie dano. Jak się później dowiedziałem zwierzchnicy nas, po prostu ją skradli do własnego użytku. Następnego dnia rano o pół do czwartej nastąpiła poranna i ranny apel, na którym musieliśmy stać w oczekiwaniu do godz. 7-mej rano. Po apelu otrzymaliśmy kawę i każdego z nas przydzielano do poszczególnych grup pracy. Następnie wypędzono nas poza oboz do pracy, która trwała do godz. 12-tej. Od 12 - 12:30 była przerwa obiadowa. Obiad składał się zupy z brukwi w zamkniętości od pół do 3/4 l, mimo iż na każdego przypadło po jednym litrze. Po obiedzie następowała praca, która trwała do godziny 6-tej wieczorem. Następnie wracaliśmy do obozu, gdzie odbywał się apel wieczorny. Wówczas też o apelu był wy-

noszone z bloku trupy tak, żeby na apelu był cały stan bloku. Po apelu wróciliśmy do bloku na kolację, gdzie zastaliśmy świeże trupy. W bloku zjedliśmy kolację składającą się z chleba i kaszy. Po kolacji zapędzano nas do kółek. Tak mniej więcej wyglądał każdy dzień pracy w Birkenau. Dodad muszę, że podczas samej pracy, która była nadzwyczaj ciężka bito nas, wrzucano do wody i obchodzono się z nami <sup>tak</sup> okropnie, że codziennie pozostawało na miejscu pracy kilka trupów, które później musieliśmy unosić wieczorem do apelu. Praca sama w sobie nie była produktywna, ale obliczona tylko na fizyczną pracę więźniów. Przerzucaliśmy bowiem np. cegły z miejsca na miejsce, później z powrotem przenosiliśmy na miejsce poprzednie. W tych więc warunkach poważny odsetek więźniów rzucał się na druty o wysokim napięciu elektrycznym woląc wybrać śmierć, niż taki tryb życia. Opieka lekarska w praktyce nie dawała nam żadnej pomocy, gdyż nie było na miejscu żadnych środków leczniczych, a jeżeli ktoś zgłosił się do lekarza, to lekarz mówił mu wprost, żeby wrócił na blok, jeśli chce żyć, gdyż jeśli się pada za chorego, to go na bloku ubiją. Nadmieniam, że blokowi korzystali z każdej okazji, by zabijać ludzi, gdyż im większa była ilość ludzi zabitych, tym lepszą wyrażali sobie opinię. Korzystali więc blokowi z pierwszą rzeczą z tej okazji, by zabijać ludzi zgłaszających się jako chorzy. Byłem świadkiem naoczny rozmowy, jaką przeprowadził "Blokführer"/SS-mann/ ze starszym bloku, którym był jeden z więźniów, Niemiec. Zapytał się mianowicie blokführer starszego bloku pewnego dnia: "ilu ma trupów w swoim bloku?" Gdy otrzymał odpowiedź, że trupów jest 15-tu, blokführer oświadczył: "das ist zu wenig". Następnego dnia Blokführer ponownie zapytał starszego bloku ile jest trupów. Wtedy starszy blok odpowiedział mu, że w dniu tym ma 35 trupów w bloku, na co z Blokführer oświadczył: "so ist gut". W bloku blokführerem był starszy SS-mann, starszym bloku był więzień Niemiec, jego zastępcą był Polak, a zastubowymi byli żydzi. System zarządzania w bloku oznaczał się tym, że blokführer przykazywał do aresztowania więźniów starszego bloku, ten swojego zastępcę, zastępca zaś z kolei zastubowych. To też

sztabowi robili wszystko co mogli kosztem więźniów, by sobie nasłużyć na dobrą opinię. W takich warunkach przebyłem w Birkenau przez 5 tygodni. Wówczas w Birkenau nie było jeszcze krematorium, trupy więc w wielkich masach były zakopywane w specjalnie robionych w tym celu dołach poza obozem przez specjalne kommando. Pod koniec tego 5-tygodniowego pobytu w Birkenau zostałem mi wytatuowany na lewej pierśsiowej numer 27675. Numer ten oznaczał, iż w momencie tatuowania mi go byłem w Birkenau więźniem kolejnym nr. 27675. Gdy byłem w Birkenau od czasu do czasu były zapotrzebowania na fachowców do samego Oświęcimia, a głównie na piekarzy i stolarzy. Skorzystałem z takiego zapotrzebowania i w drugiej grupie w liczbie 30 ludzi, pierwszą grupa obejmowała 20 ludzi/ dostałem się do obozu w Oświęcimiu. W momencie opuszczania Birkenau, znajdowało się tam zbudowanych bloków 13, z których dwa zajmowała intendancja obozu, a 11 więźniowie/Polacy, Rosjanie i Żydzi- sami mężczyźni/. Ilości wszystkich więźniów z tego czasu nie znam dokładnie. Mogę tylko powiedzieć, że w jednym bloku znajdowało się około 500 ludzi. Dodac tu muszę, że w tym właśnie czasie, gdy ja udawałem się z Birkenau do Oświęcimia, z całego mego transportu wynoszącego - jak to wyżej zaznaczyłem około tysiąca z górą osób - pozostało uchy łąciu tylko 250. Reszta została w ciągu tych pięciu tygodni wymordowana. - - - - -

W Oświęcimiu przydzielono mnie do robienia szaf biurek i innych mebli. Mieszkałem w bloku nr. 11, w którym byli zgromadzeni wszyscy Żydzi, jacy się wówczas w Oświęcimiu znajdowali w liczbie około 50 osób. Poza tym byli w bloku tym jeszcze i aryjscy. W bunkrach w tym bloku znajdowała się karna kompania. Ponadto w tym samym bloku ponad nami znajdowali się "wolnościowcy" to znaczy ci, którzy mieli wyjść na wolność, a w obozie tylko odbywali jeszcze kwarantannę. Przypominam sobie, że gdy mnie przydzielono do pracy, którą prócz Żydów wykonywali również i aryjscy, Oberscharführer SS-mann wyraził się do nas Żydów, iż jest to pierwszy wypadek w historii nacjonal-socjalizmu niemieckiego

go, że Żydów dopuszczono do pracy i do pozostawania pod jednym dachem wspólnie z Niemcami. Przed blokiem znajdowała się na podwórku szubienica na dwie osoby i słynna "Czarna ściana" przed którą rozstrzeliwano więźniów. Warunki ówczesnego bytowania w Oświęcimiu były ciężkie, ale w porównaniu z warunkami, jakie wówczas panowały w Birkenau można było pobyt w Oświęcimiu traktować jako pobyt w pensjonacie. Przebyłem tam w bloku 11-tym do jesieni 1942 r. przy czym w pierwszych pięciu tygodniach byłem w szpitalu w t.zw. Krankenbau. O szpitalu tym mogę wspomnieć tylko, że więźniami chorymi prawie, że się wcale nie opiekowano, by ich powrócić do zdrowia, w szczególności nie udzielano pomocy lekarskiej Żydom. Częstokroć przychodzili SS-manni, wybierali ze stanu chorych tych, którzy się czuli gorzej i zabierali ich do Birkenau, gdzie jak się później dowiedziałem, zabijano ich i rzucano w rowach. W listopadzie 1942 r. zgłosił się do mnie pisarz z Arbeitsdienstu o imieniu Wiktor i zaproponował mi, czy bym nie chciał jako cywil pracować w fabryce "Bata" o 200 km od Oświęcimia - oddalonej. Oczywiście wyraziłem ochotę a wówczas razem z 9-ma innymi/Żydami o tegiej budowie cisła/ zaprowadzono mnie do doktora, który nas zbadał, po czym 4 trzech nas zaprowadzono do "Elektrikerstube" i tam otrzymałem przydział, jako robotnik przy pracy w krematorium.

Krematorium w Oświęcimiu obejmowało budynek długości ok. 50 m, szerokości 12 x 15 m partetowy, składający się z pięciu sal umiejscowionych w jednej dużej ścianie, o wymiarach 30 x 5 m. Ta duża sala była bez okien posiadała tylko dwa wentyle w suficie, oświetlenie elektryczne i drzwi wejściowe z korytarza i drugie drzwi prowadzące do pieców. Sala ta nazywana była "Leichenhalle"/sala trupów/. Służyła ona jako trupiarnia, a zarazem dokonywano w niej t.zw. "rozwałki" tj. rozstrzeliwano więźniów. Bezpośrednio do tej sali przytykała druga, w której znajdowały się piece do palenia trupów. Pieców tych było trzy, a w każdym z nich znajdowały się po dwa otwory. Do jednego otworu mogło się zmieścić 12 trupów, a-le nie wkładano tam więcej jak tylko 5, gdyż w tej ilości szybciej się paliły. Trupy wstawiano się do pieców na specjalnych t.zw.

wódkach, które po wysypaniu trupów, nauwano z pieca. Trupy leżały na rusztach pod którymi palił się koks. Ponad to w krematorium znajdowała się koksownia przeznaczona na skład koksu, następnie specjalna sala na popioły z trupów i jeszcze jedna sala, będąca składem odzieży. Naokoło krematorium znajdowało się podwórko ogrodzone od reszty obozu kilkumetrowej wysokości murem. Podwórko to było pełne kwiatów i robiło wrażenie ogrodu. Komendantem krematorium był za moich czasów Oberscharführer Quakernek z oddziału politycznego. Prócz niego zatrudnieni byli w charakterze pomocników jeszcze inni SS-manni, których nazwisk nie pamiętam. Obsługa krematorium składała się z jednego kapo Polaka pochodzącego z Krakowa o imieniu Mietsch, jednego pisarza, też Polaka nr. 14916 pochodzącego z Lublina mechanika, Polaka, nazwiskiem Wacław Lipka z Warszawy nr. 2520 i dziewięciu żydów, żyjących robotników. Do tych ostatnich ja należałem. Normalnie nas, żyjących robotników, używano do wszelkich czynności związanych z paleniem oraz z przywożeniem trupów, wrzucaniem ich do pieców, a także usuwaniem popiołu. Trupy dostarczane były z bloku 19 z ambulansu, skąd przywożono je na specjalnych wozach, ciągniętych przez ludzi i składano w sali trupów, a stąd wrzucaliśmy je do pieców. Prócz tego 2-3 razy w tygodniu w tejże sali trupów miało miejsce rozstrzelanie, to znaczy przeprowadzano większe lub mniejsze grupy najwyżej do 250 żywych osób/różnej płci i wieku/, które po uprzednim rozstrzelaniu osób te były z reguły pochodzenia poza obozowego, to znaczy nie obejmowały więźniów oświęcimskich, lecz aresztowanych przez gestapo w różnych miejscowościach i przywożonych na rozstrzelanie do krematorium, bez ewidencji obozowej. W nielicznych tylko wypadkach rozstrzelanie obejmowało samych więźniów oświęcimskich. Zapamiętam, że rozstrzelani dokonywał własnoręcznie ów Quakernek. Na czas rozstrzelania usiadał ów Quakernek wszystkich żydów do koksowni i rozstrzelani dokonywał w obecności zatrudnionych w krematorium Polaków i Niemców. Ponieważ koksownia była oddalona tylko o kilkanaście metrów, wobec tego my żydzi słyszeliśmy strzały, padanie ludzi i ich krzyki. Na własne uszy słyszałem, jak rozstrzelani krzyczeli, że są niewinni, słyszałem krzyk

dzieci, a quakernek odpowiadał na to: "naszych więcej ginie na fron- cie". Następnie wzywano nas do hali, w której dokonywano rozstrzeli- wań i z hali tej wnosiliśmy my żydów, jeszcze ciepłe, krwawiące zwło- ki do pieców krematoryjnych. Co godzinę wnosiliśmy 30 zwłok ludz- kich. Quakernek stał z bronią w ręku, obroszony i ociekający krwią. Oprócz Quakerneka asystowali przy tego rodzaju rozstrzeliwaniach Lagerführer r. Oświęcimia Schwarz i komendant całego obozu wraz z żoną SS.-Wacek Lipka, ów Józek i Miśtek, o których już wspominałem, wyciągali z ust pomordowanych złote zęby. Każdego dnia tygodniowo rozstrzeliwano przy piecu krematoryjnym 10 - 15 Rosjan, jeńców wojennych, których trzymano przed tym po kilka dni w bunkrze bloku 11. Nie byli oni objęci ewidencją obozową, nie rejestrowano ich w obozie tak, że tych strat nawet na podstawie dokumentów obozowych nie dałoby się ustalić. Te rozstrzeliwania obserwowałem na własne oczy przez okres jednego roku w Oświęcimiu, a następnie powtarzało się to samo w Birkenau z tym, że w Birkenau rozstrzeliwano tygodniowo więcej jeńców rosyjskich. Każdego tygodnia przywożono do krematorium pokrajane zwłoki kobiet z bloku 10. Przywożono również z tego bloku i dzieci, również pokrojone. Blok 10 był ową pracownią naukową, gdzie dokonywano eksperymentów na kobietach i dzieciach. W tym bloku dawano również usmiertniające zastrzyki. Zabijano w ten sposób setki mężczyzn tygodniowo. Zwłoki pomordowanych w ten sposób dostawały się do krematorium poprzez ambu- lans bloku 12. Zabijanie zastrzykami znane było w obozie, stosowano je przeważnie na żydów, zabieranych do bloku 10 z Krankenbau. Doszło do tego, że nawet poważnie chorzy żydzy obawiali się iść do Krankenbau, aby stamtąd nie zabrano ich na szprycowanie. Ponadto przywożono do spa- lenia każdego tygodnia w piętek po kilkanaście zwłok ludzi powiesz- nych lub ściętych poza obozem. Wśród nich znajdowały się również zwło- ki ściętego barabstras Oświęcimia. Zauważam, iż kobiety ciężarne, gdy znalazły się w obozie, zaraz je rozstrzeliwano. W wypadku nierozpozna- nie ciąży mogła taka kobieta odbyć poród, ale tylko w tajemnicy no i oczywiście musiała takiego noworodka stracić, gdyż w przeciwnym razie

utraciłaby wraz z nim życie. Ponadto to istniał na terenie obozu blok <sup>wc</sup> 13  
tzw. "żydowski Krankenbau", położony podówczas naprzeciw bloku nr. 28.  
Był to blok zamknięty, dostępu do niego nie mieliśmy, pracujących tam  
kape nie poznaliśmy. Do tego bloku nr. 13 odstawiano żydów chorych z  
różnych bloków. Słyszałem, że ludziom tu nie dawano jeść, morzone ich  
bito nie leczono i wszyscy gangli. z żydowskiego Krankenbau nikt nie  
wychodził żywy. Zauważam, że podówczas, było to z końcem roku 1942, w  
Oświęcimiu nie było jeszcze komór gazowych. Jedynie znane mi z tego  
czasu zagazowanie odbyło się w listopadzie lub grudniu 1942 r. Zaga-  
zowano wówczas trzytadziewięćdziesiąt kilka osób, samych żydów wszel-  
kiej narodowości, zatrudnionych w Sonderkommando Birkenau. Zagazowania  
dokonano wówczas w Leichenhalle. Słyszałem od ludzi zatrudnionych w kre-  
matorium, że jeszcze przed tym zagazowaniem dokonano kilka zagazowań  
w tej samej Leichenhalle i różnych ubikacjach krematorium. Z własnej  
obserwacji znam następujące szczegóły zagazowania owego Sonderkomman-  
da z Birkenau. Zatrudniony byłem wówczas już w krematorium. Otrzymałem  
moje polecenie opróżnienia Leichenhalle, gdyż będzie ona potrzebna na wię-  
kszy transport. Ponieważ w kostnicy zbierało się w tym czasie dużo  
zwłok zwłok, więc pracowaliśmy dwa dni i dwie noce i wypaliliśmy wszyst-  
kie zwłoki. Pamiętam, że po opróżnieniu kostnicy dnia śródownego około  
11-tej przeapokładnie przeprowadzono na podwórku tych trzytadziewięć  
dziesiąt kilku z Birkenau pod silną eskortą SS mannów, dwóch SS-ów na  
płeciu więźniów, nam żydom polecono wyjść z kostnicy do koksowni, a gdy  
po jakimś czasie pozwolono nam wyjść na podwórko, zastaliśmy tutaj tyl-  
ko odzienia owych więźniów. Następnie polecono nam wejść do Leichenhalle,  
gdzie zastaliśmy zwłoki. Po spisaniu numerów zagazowanych więźniów po-  
lecono nam przenieść zwłoki do pieców krematoryjnych, przy której to co-  
bie zatrudnieni byliśmy dwa dni. Zauważam, że żydzi zatrudnieni w krem-  
atorium mieszkali w bunkrze oznaczonym jako sala 13 w bloku 11. Nie  
wolno się im było kontaktować z innymi więźniami, do pracy odprowadzani

byli pod nadzorem o godz. 5-tej rano. Praca trwała normalnie do  
godz. 7-mej wieczorem z 15 minutową przerwą obiadową. W czasie tej  
przerwy spożywaliśmy nasz skromny i niesydatarozający posiłek na  
zawie obok prochowiaka. Polacy zatrudnieni w krematorium spędzali  
noc w bloku ogólnym nr. 15 i mieli możliwość kontaktowania się z  
innymi więźniami. - - - - -

W Birkenau dokonywano początkowo gazowań w bunkrach, a zwłoki  
palono w dołkach. Bunkry te zamaskowane były jako zwykłe, niewinne  
chatki chłopskie. Bunkier 1 położony był na dołu, z prawej strony 3  
Brzezinek, a bunkier 2 z lewej strony. Krematoria uruchomiono w Brze-  
zinkach w lutym 1943 r. i wówczas to odkomenderowano z Oświęcimia  
naszego kapo Mietka, jako specjalistę od palenia zwłok. Był to chło-  
pak około 19 lat, student. Co studiował nie wiem, w ogóle szczegółów  
z jego życia trudno się było dowiedzieć, ponieważ był bardzo nie-  
przystępny, w ogóle bał się się z nim rozmawiać. Ja wraz z całym  
komandem polaczy w sile 6-ciu Żydów i 2-ech Polaków przeniesiony  
do Birkenau wstąpiłem w lipcu 1943 r. i zatrudniony przy kremato-  
rium nr. 4. Mietek był kapo w krematorium nr. 3. W Brzezinkach istnia-  
ły już wówczas cztery krematoria. Krematoria nr. 1 i 2, po 15 pieców  
o pojemności dziennej 2000 zwłok oraz krematoria 3 i 4 po 8 pie-  
ców każdy, spalające dziennie łącznie około 3000 zwłok. Łącznie spa-  
lić można było w tych czterech piecach około 8000 zwłok dziennie.  
Pracowano na dwie zmiany pierwsza od 7 rano do 5 wieczorem, a druga  
zmiana od 5 do 7 rano. W Brzezinkach umieszczono nas w lagrze D w  
bloku nr 13. Polaków umieszczono na bloku nr 2 obozu D. Blok nr 13  
był blokiem zamkniętym, nie wolno było z niego wychodzić, miał on  
własną izbę chorych, z której każdego tygodnia wybierano po 20 osób  
na zastrzyki. Ogółem liczył on około 395 osób, które w związku z wy-  
bieraniem na zastrzyki zmieniały się stale. Każda sekcja bloku nr. 13  
podzielona była na następujące komendy pracy: komando krematorium  
I i II obejmujące około 100 a nawet i więcej więźniów, komando kremato-  
rium III i IV obejmujące około 60 więźniów i Sonderkommando w sile

60 ludzi. To Sonderkommando zatrudnione było początkowo przy rozbiórce domów, a następnie pracowało przy dołach wykopanych specjalnie dla palenia Żydów węgierskich. Doły te już istniały poprzednio jeszcze przed transportami węgierskimi. Komendantem tego Sonderkommando był SS-niec Untersturmführer Hesler. Komendantem wszystkich krematoriów w Brzezinkach był Oberscharführer Foss. Ponadto byli tam zatrudnieni SS-mani: Kurschuss, Steinberg, Keller, Vollsteutsch i Bodai Kall, Scharführer Buch, Oberscharführer i Lublina, Unterscharführer Zajc także stamtąd/Majdanek/ i Oberscharführer Koll. Przy transportach nadchodzących do krematorium asystowali stale Lagerführer Schwarzhuber, Lagarkomendant, którego nazwiska nie znam i lekarz obozowy Niemiec i inni z oddziału politycznego, których nazwisk nie znam. Początkowo przywożono do Brzezinek więźniów autami ze stacji w Oświęcimiu. Na stacji mówiono im, że kto czuje się słaby albo niezdrów może siedzieć do autu i odwieziony zostanie do obozu. Dużo ludzi uwierzyło temu i to w wielu wypadkach ludzie młodsi i zdrowsi. Ci wszyscy przywiezieni autami szli do gazu. Ponadto z każdego transportu wybierano starców, kobiety ciężarne i dzieci i również je gazowano. Przeciwnie gazowano z każdego transportu około 50%. W tym czasie nadchodziły transporty Żydów greckich/ok. 50.000/ francuskich, co dwa tygodnie transport ok. 1000 osób ze słynnego obozu Francji, Belgów, Holendrów/ok. 15.000/ Niemców, Włochów/ok. 20.000/ duże transporty Żydów słowackich i Żydów polakich. Ponadto, jak tylko w jednym tygodniu poszło do gazu 35.000 Żydów z Katowic, Będzina, Sosnowca. Nadchodzili do gazu również i Żydzi z Krakowa. Żydzi z Theresienstadtu nie szli wprost do gazu. Umieszczono ich najpierw w żydowskim obozie rodzinnym, a wygaszowano dokładnie w 6 miesięcy po przybyciu do obozu. Pierwszy transport z Theresienstadtu obejmował około 3500 osób, wygaszowano ich wszystkich i spalono w krematorium I. Ponadto gazowano w Brzezince i palono w krematoriach różne drobniejsze grupy Polaków, aresztowanych pod zarzutem przynależności do organi-

zacji politycznych. Pamiętam spalanie grupy 250 osób, należących do Związku Walki Zbrojnej, której przewodniczącą była p. Śliwa, naawiała nie znam. Zaznaczam, że wszystkich tych ludzi palono bez rejestracji. Nie rejestrowano więc tych wszystkich, którzy przyjeżdżali do Brzezinek wprost do gazu, a więc zarówno starców i kobiety, a przede wszystkim dzieci i tych wszystkich, którzy podawali się za chorych. W każdym razie liczba nierajestrowanych spalonych w piecach przewyższa wielokrotnie liczbę więźniów numerowanych. Do pieca z obozu szli bowiem tylko ci, których wysłano do Brzezinek. Liczba spalonych nierajestrowanych wynosi kilka milionów. Zimą na przełomie roku 1943/44 nadeszła do Brzezinki transport obywateli amerykańskich z Warszawy w sile 1750 osób, w którym byli zarówno mężczyźni, kobiety i dzieci. Ludziom tym powiedziano, że wyjeżdżają oni do Stanów Zjednoczonych. Po przybyciu do Brzezinki pytali oni więźniów z komanda "Kanada" poco ich tu przywieziono, jaki los ich czeka i jeżeli mają być wymordowani, to proszą tych więźniów z "Kanady" o pomoc, bo sami mają broń i narzędzia będą mogli się uwolnić. Więźniowie z "Kanady" nie udzielili im jednak żadnej informacji. Cały transport przewieziono przed krematoria nr. 1. i 2. Tu dowiedzieli się od kogoś, że idą na śmierć, a wówczas pewna kobieta z transportu wywała rewolwer Quakerakoni i zastrzeliła Hauptführera Schillingera. Inne kobiety rzucały się na SS-ów, czym kto miał i mógł. SS-cy zażądali pomocy, którą nadeszła i większość z transportu rozstrzelano i wymordowano granatami, resztę wygaszono w krematorium nr. 2 i wszystkie zwłoki w krematoriach 1. i 2 spalono. Pamiętam również fakt, gdy pewien polski jeńca wojenny, który miał być rozstrzelany wraz z czterema towarzyszami swoimi wyrwał <sup>SS-owi</sup> karabin, nie zdołał jednak zrobić z niego użytku został ubezwładniony. Jakoś w lipcu 1944 r. nadeszła pierwszy transport Węgrów. Był to pierwszy transport, który dostawiono aż pod krematoria wagonami, po wybudowaniu w tym celu specjalnej boznicy. Wyładownia znajdowała się naprzeciw krematorium 1. i 2. niżej więcej w połowie przed wejściem do obozu kobiet między obozem C i D. W tym czasie mordowano w Brzezinkach przeciętnie około 15.000 Węgrów

dziennie. Z nadchodzących transportów, które przychodziły całymi dniami jeden po drugim wybierano około 20 % i umieszczano w obozie. Rejestrowano ich seriami A i B. Resztę gazowano i palono w piecach krematoryjnych. W tych wypadkach, gdy nie zabrano odpowiedniej ilości strzelano więźniów i palono ich w dołach. Regułą było, iż komorę gazową stawano dopiero do grup ponad 200 osób, poniżej zaś 200 osób, nie odważało się jej uruchamiać. Zdarzało się, iż przy rozstrzeliwaniu nad dołkiem niektórzy więźniowie się bronili, lub dziesięć płakali, a wówczas Obera scherführer Moll wrzucał tych ludzi żywcem do ognia w dołach. Na własne oczy widziałem następujące sceny: Moll kazał usiąść nagiej kobiecie na zakłkach w pobliżu dołu, sam strzelał więźniów i rzucał ich do ognia w dół, a owej kobiecie kazał śmiać i śpiewać. Kobieta to oczywiście w nadziei, że przez to uratuje siebie. Po rozstrzelaniu wszystkich Moll zastrzelił i tę kobietę, którą następnie spalono. Innym razem Moll znalazł u pewnego młodego chłopca z naszej grupy kilka pierścienków i zegarek. Zatrzymał tego chłopca w krematorium, wędził go do pieca, podpalił papierami, następnie wyjął z pieca, powiesił za ręce, katowali i przesłuchiwali na okoliczność, skąd ma znaleźć przy nim rzeczy. Oczywiście powiedział wszystko, zdradził więźnia od którego rzeczy te dostał, następnie podpалony został do pasa benzyną i na rozkaz uciekać musiał w stronę drutów. Tam został rozstrzelany. W związku ze wzmocnioną pracą w krematorium od chwili gdy nadchodziły transporty węglarskie, powiększono naszą grupę do 900 osób. Grupa ta licząca początkowo, jak już wspomnieliśmy, około 400 osób zmniejszała się przedtem, gdyż na początku 1944 r. wysłano 200 więźniów z tej grupy do Majdanka. Pozostawało to w związku z ucieczką jednego z więźniów, która straszyła nie uścisła się. Więźniów ów został rozstrzelany razem z czterema innymi 7 km poza obozem, a za karę wybrano 200, oświadczone im, że pojedą jako specjaliści do Majdanka do obsługi krematoriów.

-1-

Okazało się, że ludzie ci zostali po przybyciu do Majdanka rozstrze-  
lani, a następnie spaleni. - - - - -

Na początku 1944 r. do obozu w Brzezince przyszedł z Majdanka trans-  
port obejmujący 300 polskich Żydówek oraz 19 jeńców sowieckich i je-  
dnego więźnia niemieckiego, którym był kapo z Majdanka. Mężczyzn umie-  
szczono w 13 bloku w Sonderkommando, przydzielając ich do pracy w kre-  
matorium. Owe zaś 300 kobiet przetrzymano przez 3 dni w saunie (t.j. ką-  
pieli) po czym zaprowadzono je do krematorium gdzie w nocy zostały  
rozstrzelane i spalone. O tym fakcie rozstrzelania i spalania wszy-  
stkich Żydówek wiem bezpośrednio od moich współtowarzyszy z Sonder-  
kommando, którzy mieli dyżur nocny tej nocy i byli bezpośrednimi świad-  
kami faktu rozstrzelania, a potem brali udział w spalaniu trupów.  
Cały ten transport rozstrzelanych Żydówek nie był oczywiście w obo-  
zie nigdzie rejestrowany. - - - - -

Przed moim przybyciem do Birkenau, do obsługi krematorium, został  
utworzony obóz cygański t zw. Lager E. Był to obóz, gdzie cyganie  
z różnych krajów spędzani, w liczbie kilkunastu tysięcy przebywali  
z żonami i dziećmi. Byli oni zarejestrowani w obozie jako specjalna  
grupa cygańska i mieli odrębną numerację, wyróżniającą się tym, iż  
do numeru wytatuowanego dodawano im literę Z i także samą literę  
nosili na ubraniu. Pozostawiono im ich własne ubrania cywilne, mieli  
także własne posiadłości i własne pieniądze, oraz koztowności, których  
im nie odebrano. Posiadali też w obozie kantynę, w której mogli na-  
bywać: papierosy, piwo, mydło, wodę sodową, cebulę i ciastka po  
specjalnie wygórowanych cenach. Szefem kantyny był Niemiec, a obsłu-  
giwał ją więzień cygański. Z żywności, poza tylko ciastkami nie mo-  
żny było niczego dostać. Przez dłuższy czas cyganie zapatrywali się  
w tej kantynie, dopóki mieli pieniądze, później jednak pieniądze im  
brakło i cierpieli z głodu tak samo jak i inni więźniowie. Dostęp  
do oboza cyganów był oczywiście dla innych więźniów zakazany. Mimo  
to można się było tam dostać za specjalną kapówką, włożoną SS-man-  
nowi, który był Blockführerem. Wykorzystywali też ten kanał

-19-

wie, których ściąć było na Zapówkę w postaci pudełka papierosów i wchodziłi za jego zezwoleniem do obozu cyganów, gdzie odbywali stosunki z cygankami, które przymierając głodem odkładały się za papierosy lub za inną drobnostkę. Mężowie, czy ojcowie cyganek godzili się na ten stan rzeczy, gdyż i oni tak samo przymierali z głodu i chcieli coś z tego procederu skorzystać. Zasadniczo cyganie ~~cyganie~~ nie byli używani do robót poza obozem. Wykonywali tylko pracę wewnątrz obozu cygańskiego. Życie ich jednak nie było w niczym znośniejsze od życia innych więźniów, zwłaszcza w tym okresie, gdy im już brakło pieniędzy. Obchodzono się z nimi tak samo brutalnie jak z innymi więźniami. To też oddziaływanie umierało w obozie na skutek wycierzenia czy też pobicia, około 100 osób cygańskich, w czym 80% stanowiły dzieci. Wobec tego na wiosnę 1944 z całego obozu cygańskiego pozostało tylko w górę 3000 osób. W tym to właśnie czasie Niemcy tę resztę cyganów likwidowali przez zagazowanie. Stało się to w ten sposób, iż najpierw zarząca obozu ogłosiła im, iż wiodli do pracy mogą się zgłosić jako ochotnicy na wjazd do pracy poza Oświęcim. Gdy część z nich istotnie się zgłosiła zakładawali ich na gata i zawieźli do obozu w Oświęcimiu. Resztę tych w obozie cyganów w kilka dni potem spędzono przed krematorium w Brzezince / było to krematorium nr.4 / równocześnie przewieziono z powrotem pod to samo krematorium tych cyganów, których przed kilku dniami wywieziono do Oświęcimia i wszystkich razem, po uprzednim rozebraniu ich, wtłoczono do sal krematoryjnych, gdzie zostali zagazowani, a następnie spaleni w dołkach koło tego krematorium gdyż samo krematorium nr.4. było w tym czasie jeśli chodzi o paleniskę nie czynne. Świadkiem tego zagazowania cyganów byłem przez innych Sonderkommando, ja sam osobiście.

W tym samym czasie kiedy gazowano transporty żydów węgierskich t.j. pod koniec wiosny i z początkiem lata 1944 r zagazowano również około 50 -60 tysięcy żydów z Łodzi i około 30 tysięcy żydów z Inzerbruna

stało się to w ten sposób, iż obsłudze z naszego Sonderkommando powiedziano, że przyjdą większe transporty "eurowca", t. zn. ludzi przeznaczonych do gazu. Wkrótce po tej zapowiedzi zaczęto wozić z Theresienstadtu transporty od 1-2 tysięcy osób oraz z Łodzi, również liczne transporty, z których przy wyładowaniu tylko część niewielką przeznaczano do obozu, a resztę przywożono wprost do krematoriów/ bez jakiegokolwiek ewidencji/ i gazowano, a następnie palono w krematoriach i dołach. Cyfrę spalonych żydów z Theresienstadtu i z Łodzi ustaliłem w ten sposób, iż biorąc udział w obsłudze krematorium w tym czasie, miałem możliwość nieocenie obliczać liczbę spalonych osób na moich oczach. Do tego dosumowałem liczbę spalonych osób, o których mówili mi moi współtowarzysze w Sonderkommando, którzy obsługiwali krematorium w innej niż ja szychole. - - - - -

Tu nadmienię o czym wspominałem wspomnieć poprzednio, że jeśli chodzi o liczbę spalonych w tym czasie żydów z transportów węgierskich to wynosiła ona przeszło 1/2 miliona osób. - - - - -

Krematoria w Birkenau czynne były od początku 1943 r. do jesieni 1944. Ja przybyłem do Birkenau latem 1943r wraz z 7 innymi. Wcielono nas do Sonderkommando już istniejącego, które przed utworzeniem krematoriów w Birkenau, spalało także w specjalnych dołach t. zw. bunkrach nr. 1 i 2. Na podstawie moich własnych spostrzeżeń i rozmów z innymi więźniami z tego Sonderkommando dochodzę do wniosku, że w czasie istnienia tego Sonderkommando, a istniało ono około 2 lat, spalono w krematoriach i bunkrach w Birkenau ogółem nie mniej niż 2 miliony osób. Cyfra ta nie obejmuje liczby osób spalonych w Birkenau przez istniejące poprzednio różne Sonderkommando, które zostały zlikwidowane przez SS-mannów i ni mogli nam udzielić informacji o ilości spalonych osób w czasie istnienia tyżsame Sonderkommando. Muszę tu podkreślić, że w obozie wciągane były do stenu więźniów i oznaczone numeracją tylko te osoby, które były przeznaczone do wykonywania różnych robót. Natomiast nie numerowano

i nie przeprowadzano przez ewidencję stanu obozu zarówno wszystkich tych, którzy z transportu szli wprost do zagazowania, jak i tych którzy z tych czy innych względów nie byli od razu likwidowani lecz z góry przeznaczani na spalenie, oczekali na swą kolejną w specjalnych odosobnieniach. Przykładem tego był t.zw. obóz "Meksyko", który został wybudowany pod koniec 1943 r. z przeznaczeniem jak nam wówczas mówiono dla Amerykanów i Amerykanów. Jednakże ani Anglików ani Amerykanów tam nie osadzono natomiast wypełniono ten obóz Żydówkami i dziećmi z transportów Żydów węgierskich. Wprowadzono też je tam do obozu wtedy, gdy większe partie transportów węgierskich kierowano wprost do krematoriów. Żydówki te i ich dzieci nie były zatrudnione w żadnej pracy, lecz prawie bez jedzenia i w kiepskim odzieniu, bez kocy, trzymane w niewykończonych barakach obozu "Meksyko" przez kilka miesięcy. W tych niekorzystnych warunkach osoby te masami umierały w obozie, trupy ich więc odstawiano do krematorium, ponad to odstawiano do krematorium i te zśród owych osób, które jako t.zw. "Muzulmani" były już żywyimi trupami. Jeśli zdarzyło się, że w obozie tym przyszedł na świat noworodek, to zabierano go do krematorium, tam rzucono jak kamień do sali i rozstrzelowano. Tym sposobem więc większość mieszkańców "Meksyko" została na raty zlikwidowana, a część wywieziono gdzieś poza Oświęcim. - - - - -

Muszę wspomnieć jeszcze o jednym, iż w obozie cygańskim, o którym była powyższa mowa, nadzór lekarski sprawowali lekarze Żydzi. Po zagazowaniu całego obozu cygańskiego zarząd obozu w Birkenau zwrócił się do tych lekarzy, aby stwierdzili iż cyganie chorowali na różne zakaźne choroby. Ponieważ lekarze takiego stwierdzenia niezgodnego z prawdą nie chcieli podpisać, zostali przydzieleni do kompanii karnej, a następnie wywiezieni z Birkenau. - - - - -

Co do samego procesu gazowania należy dodać, iż gdy przywieziono do krematorium zaleceńskich starców, dzieci, lub osoby chore, to nie kazano im schodzić z auta, lecz podnosząc przednią część wozu do góry, wysypywano je na podworko, tak jak to czynią ci, którzy wysypują z wozu

śmięci do specjalnych na ten cel dołów. Gdy się zdarzyło, że po procesie gascwania kowano nas wrzucić trupy do pieca, a my natrafiliśmy na trupa, który się jeszcze ruszał, nie chcieliśmy takiego żywcem wrzucić do pieca, wówczas jeden z SS-mannów dobijał go kulą z rewolwera. - - - - -

W lecie 1944 r. my z Sonderkommando widząc, że praktyka niemiecka jest taka, iż po pewnym czasie zespół Sonderkommando jest likwidowany postanowiliśmy zorganizować ucieczkę przy pomocy buntu. Po zejściu innymi w porozumieniu z oddziałami obozu, w szczególności z Żydami, Kanadą, sowieckimi jeńcami i obozem kobiecym t. j. F. K. L. doszło istotnie do powstania, które jednak nie przyniosło nam zamierzonego celu, albowiem SS-manni zdążyli opanować sytuację i próbę powstania strusili. Zginęło przy tym 4 Unterscharführerów, 12 SS-mannów zostało rannych a wśród więźniów zostało zabitych 455. W związku z tym powieszono 400 Żydów i kobiety, ale dopiero po 6 miesiącach gdy im udowodniono, że brały udział w dostarczaniu nam broni. - - - - -

Tuż przed próbą powstania zamierzałem zbiec z obozu, w związku z tym znalazłem się na terenie innego komanda. Tam przychwycono mnie i jako karę za przemyślenie pociąłem swoim kommando wymierzono mi 200 kijów jednorazowo. Gdyby wiedzieli, że zamierzałem uciekać byłiby mnie rozstrzelali. - - - - -

Na terenie obozu w Birkenau tuż w pobliżu krematorium, mam zakopany w ziemi aparat fotograficzny, resztki gazu w puszcze metalowej oraz zapiski w języku żydowskim odnoszące się do stana liczebnego niedochodzących do gazu transportów. Miejsca w których się znajdują te przedmioty pamiętam i mogę je każdej chwili wskazać. Gdyby je przypadkowo odkryła Komisja sama, to oczywiście wyrażam zgodę na zatrzymanie ich i zrobienie właściwego użytku, gdyż zapiski poświęcone zostały dla pamięci potomnych, jako, że my nie mieliśmy nadziei do-czekania się wolności. - - - - -

W najbliższych dniach zamierzam udać się do Oświęcimia w sprawach osobistych. Potem wyjeżdżam przez Czechosłowację do Francji. Nadmieniam, że na przyszłość używać będę nazwiska i imienia Jankowski Stanisław, które przybrałem sobie jeszcze za pobytu mego we Francji, aby przed Niemcami użyć swe właściwe nazwiska. Od tej też chwili aż do 6 dnia dzisiejszego tego nazwiska używam. Końcowy czas w Oświęcimiu i w obozie w Birkenau spędziłem w ten sposób, że gdy się podjęła likwidacja obozu przez Niemców, mój kapo, który ze mną pracował przez 2 lata, zaoferował mi uchronić od wcześniejszego wyjazdu z obozu. Pozostałem tam więc aż do 18/1 1945 r. W dniu tym wyprzewodzone mnie z większym transportem około 7 tysięcy ludzi i skierowano na zachód. W miejscowości Königsdorf około Rybnika udało mi się z transportu zbiec i po 2 miesięcznej tułaczce dotrzeć do przednich oddziałów wojsk sowieckich. Miało to miejsce w ostatnich dniach marca 1945 r. w Wodzieławiu koło Rybnika. Od tej chwili satysfakcji pełnej wolności. - - - - -

Protokół niniejszy został mi odczytany, jako wiernie oddający treść moich wspomnień podjętany przede mną. - - - - -  
Na tym czynność i protokół niniejszy zakończono. - - - - -

Prokurator :

Świadek:

Sędzia:

/-/Edward Fechalcki

/-/Reinalber Alter  
Jankowski Stanisław

/-/Jan Sehn

Osłonek Komisji:

/-/Jerzy Kornacki

Protokolant:

/-/Kocycowska Juroszawa

Z oryginałem zgodny:

Sędzia Jan Sehn